Nr. 3. We Lwowie dnia 17. stycznia 1897. Rok 5.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysloucha.

PRUS I SIENKIEWICZ.

(PARALELA).

(Dokończenie).

Otóż Prus spróbował sam rozwiązać trudny problemat i w »Emancypantkach« wyłożył obszernie i systematycznie, przez usta jednego z bohaterów, swoje poglądy na świat »widzialny« i »niewidzialny«, oraz ich wzajemny stosunek.

Metafizyczne teorje Prusa rozbieraliśmy szczegółowo na innem miejscu; tutaj wystarczy uwaga, że właściwie autor »Emancypantek«, ujmując wszechświat w organiczne ramy i wyznaczając różnym jego składnikom odpowiednią rolę, zrobił to samo na wielką, co robił w każdej swojej powieści na mniejszą skalę, a mianowicie: stworzył piękną syntezę.

Ponieważ jednak tym razem synteza ogarnęła, nietylko zjawiska psychologiczne, lub społeczne, ale wszystko, co istnieje, ułatwia ona krytyce orjentowanie się w bogatej i oryginalnej twórczości Prusa.

Podobnego klucza nie dał nam do rąk Sienkiewicz, który o ile dotykał kwestji ogólnofilozoficznych, to albo, jak w »Bez dogmatu«, traktował je analitycznie, albo też, jak w »Rodzinie Połanieckich«, lub »Quo vadis«, załatwiał się z niemi w sposób dogmatyczny. Niekiedy jednak, pozostawiwszy na boku wszelkie teorje, rzucał obraz — i wtedy wywoływał napewno silne wrażenie. Tak np. w noweli »Lux in tenebris lucet« opowiada, jak rzeźbiarz Kamionka umiera, nie wiedząc jak i kiedy i, obudziwszy się ze snu życiowego, spostrzega obok siebie żonę, a poniżej *swego własnego trupa z szeroko otwartemi ustami, które w wyżółkłej twarzy, tworzyły jakby czarną jamę.* I patrzał na to wychudłe ciało, jak na rzecz obcą. Zresztą, po chwili wszystko poczęło mu ginąć z oczu, bo owa otaczająca ich jasność, jakby popychana zaświatowym wiatrem, szła gdzieś w nieskończoność!«...

Jak widzimy, problemat nieśmiertelności został tu wzięty, jako rzecz, stojąca po za dyskusją, a przytem najzupełniej zmysłowa i realna. Dusze sprawiają wrażenie istot, subtelniejszych może od ludzi, ale najzupełniej cielesnych. Autor nie wdawał się w rozumowania, tylko przedstawił fakt w taki sposób, w jaki mu go podyktowała jego zmysłowa, plastyczna wyobraźnia i, jak się to zwykle w podobnych wypadkach u Sienkiewicza zdarza, osiągnął efekt niepospolity.

Sienkiewicz tedy, podobnie jak Homer i Hezjod, budował świat nadziemski z żywiołów świata ziemskiego, Prus zaś, którego fantazja przypomina na wielu punktach wyobraźnię poetów indyjskich, a który wychodził z zasady, że »prawdy nikt nie dotknie palcem, nie dojrzy jej okiem, ale znajduje ją duchem i w duchu«, stawiał kwestje nadzmysłowe na czysto transcedentalnym gruncie i, albo rozwijał je w sposób filozoficzny, albo też ubierał w formy oryginalnych symbolów i alegorji.

VII.

Dla uzupełnienia paraleli, musimy jeszcze rozpatrzeć, jak omawiani pisarze traktowali trzy ważne czynniki twórczości poetyckiej, a mianowicie: miłość, humor i cierpienie.

Co do miłości, to w najdojrzalszych pracach Sienkiewicza odgrywa ona rolę dominującą. Wygłosiwszy w młodzieńczym swoim utworze pt.: »Na marne« (1879), zdanie, że »nadto, nadto sił kładziemy w gonitwie za miłością kobiety — potem miłość gdzieś, jak ptak odleci, a siły idą na marne«, zmienił Sienkiewicz później pogląd na tę kwestję i w prześlicznym hymnie na cześć

Erosa, zatytułowanym »U źródła« (1894) twierdzi stanowczo, że »takie życie, którego miłość nawet jako sen nie nawiedzi, jest gorsze«. »Gdyby przyszedł jaki genjalny matematyk i obliczył miłość na pieniądze — dopiero wzięlibyśmy się za głowy, co to za bogactwo!«

To też w każdem z arcydzieł wielkiego realisty miłość należy do żywiołów, nietylko pierwszorzędnych, ale traktowanych z pewną predylekcją, idealizowanych, pieszczonych i pielęgnowanych przez autora, niekiedy nawet kosztem innych czynników.

W »Bez dogmatu« np. struna erotyczna brzmi tak silnie, że przytłumia w końcu inne, niemniej ważne, nuty.

W »Trylogji«, w »Rodzinie Połanieckich«, w mnóstwie nowel i alegorji (»U źródła«, »Wyrok Zeusa«, »Bądź błogosławiona«), oraz w »Quo vadis« — wszędzie jest dużo, bardzo dużo mowy o miłości i wszędzie mówi się o niej z poetycznem rozrzewnieniem, z pietyzmem prawie.

Inaczej wygląda erotyzm u Prusa. Rozpatrując zjawiska życiowe z wysokiego stanowiska filozoficznego, widzi on w miłości nie przedmiot kultu, lecz wielką potęgę żywiołową, podobną do innych rodzajów energji powszechnej i dążącą, przy pomocy ludzi, do spełnienia pewnych celów kosmicznych.

Uważając ludzkość za »sieć, wyławiającą ducha z natury«, a kobiety za »węzły owej sieci«, sądzi on, że miłości nie można brać w oderwaniu od całego układu faktów przyrodniczo-moralnych, lecz trzeba ją traktować, jako jeden z wielu motorów ciągłej ewolucji wszechświata.

Dla tego też u Sienkiewicza miłość zawsze jest czynnikiem, nietylko wszechwładnym, ale i dobroczynnym: »dogmatem« i talizmanem szczęścia....

Prus zaś przyznaje jej dodatnie znaczenie wtedy tylko, kiedy, jak wielka, a burzliwa rzeka, ujętą zostanie w granitowe tamy.

Wszyscy prawie bohaterowie Sienkiewicza kochają i znajdują w miłości zdrój zadowolenia i rozkoszy (Skrzetuski, Kmicic, Połaniecki, Petronjusz, Winicjusz etc.), a jeżeli który kończy niedobrze, to albo dlatego, że, jak Płoszowski, bał się pokochać w porę i przez to złamał sobie życie, albo też, jak Zawiłowski, dał się opętać podszeptom i wpływom ubocznym, i umiłował przypadkiem kobietę nieodpowiednią, tj. niższą od siebie moralnie i umysłowo.

U Prusa miłość rzadko występuje w szacie godowej. Już w jednym z drobniejszych utworów odmalował »przeklęte szczęście«, strzaskane przez namiętność zmysłową.

Równie fatalnem w skutkach jest wściekłe i szalone uczucie, jakie, pomimo energicznego oporu, opanowało i kruszy Wokulskiego. W »Emancypantkach« miłość zeszła na drugi plan i także nie przedstawia się zbyt pociągająco: poczciwa Ada Solska zostaje żoną łotra; panna Howard zamienia uczucie w farsę; pani Latter zwichnęła sobie los, a Madzia i Solski — nie mogą się połączyć.

W »Faraonie« poszedł Prus jeszcze dalej i stworzył jedyną może w literaturze europejskiej powieść, w której, poza kilku epizodami, miłość nie występuje prawie zupełnie na scenę, zajętą ciągle przez knowania polityczne i kwestje społeczno-psychologicznej natury.

VIII.

A jak się przedstawia dar, który obaj autorowie posiadają w najczystszym i najszlachetniejszym gatunku? jak mianowicie wygląda humor u Prusa i u Sienkiewicza?

Prus sam określił kiedyś naturę humorystyki literackiej wogóle — a pośrednio i swojej własnej — w sposób następujący: »Humorysta w wielkim stylu niczego nie usiłuje zdobyć, nikogo nie nawraca i nikomu nie ulega; on raczej obserwuje wszystko i wszystkich z *pobłażliwym* spokojem. Nie uznaje żadnych dogmatów, nie uważa nic za konieczne, ani za niemożliwe, lecz tylko za prawdopodobne. W stosunku do natury trzyma się on tej granicy, z której równie dobrze widać *namacalne* fakty *rzeczywistości*, jak i *mistyczne* cienie *nadzmysłowego świata*. W stosunku do ludzi, znajduje się jakby na *grzbiecie* łańcucha *gór*, skąd po jednej stronie ciągną się łagodne zielone stoki, po drugiej skaliste otchłanie, z jednej pogoda, z drugiej słota. Dla takiej *wysokości* znikają równie dobrze mali, jak i wielcy, bogaci, jak i ubodzy, mędrcy, jak i prostaczkowie, a pozostaje tylko *dusza ludzka*, jej nikłe radości i łzy ukryte«.

Określenie powyższe jest tak szerokie, że dałoby się w nie wtłoczyć, nie tylko humorystykę, ale — z pewnemi zastrzeżeniami — i całą twórczość artystyczną Prusa, w której to, co się popularnie nazywa »humorem« zajmuje sporą, ale ograniczoną dziedzinę.

Oceniając rzeczy z wyższego, a więc zewnętrznego punktu widzenia, zachowuje Prus względny spokój ducha i rzadko bardzo pozwala swemu dobrotliwemu humorowi przerodzić się w gryzącą satyrę.

Częściej daleko zdarza się to u Sienkiewicza, który stojąc nie ponad życiem, lecz w samem jego wnętrzu, silniej odczuwa zło i umie je w razie potrzeby chłostać biczem bezlitośnej ironji. Za dowód może posłużyć cała, wykończona świetnie pod względem psychologicznym, grupa głupich, lub zwyrodniałych kobiet w »Rodzinie Połanieckich« (Pani Broniczowa, pani Osnowska, Niteczka etc.).

Skoro zaś autor »Szkiców węglem« przestanie szydzić, wtedy traktuje i obrabia sceny, oraz charaktery komiczne z równą werwą, lecz

zarazem z wielką sympatją artystyczną: bawi się niemi sam i sprawia niemało rozkoszy czytelnikowi.

Doskonałe postacie sprytnego i dowcipnego Zagłoby, chytrego i wygadanego Chilona, głupowatego Bartka-Zwycięzcy itd., weszły u nas do popularnej galerji figur przysłowiowych.

Humorystyczne typy i pomysły w powieściach — nie w kronikach — Prusa, są niekiedy zbyt skomplikowane, żeby się mogły stać popularnemi. Taki Rzecki np. nosi w sercu całe morze uczucia i dlatego, pomimo dużej dozy komizmu, nie rozwesela, lecz wzrusza.

Śledząc przebieg zabawnej rozmowy starego maniaka politycznego z ex-obywatelem Wirskim*), z kampanji włoskiej, czytelnik uśmiecha się, tłumiąc łzy, napływające mimowoli do oczu.

IX.

Różnica zapatrywań, uwydatniona przez nas przy rozbiorze kwestji humoru i miłości, występuje równie jaskrawo w poglądach pisarzów na jeden z najważniejszych problematów istnienia, a mianowicie: na ból, zło, cierpienie.

W dziełach obu autorów, podobnie, jak w życiu, więcej znajdujemy kart smutnych, niżeli wesołych, więcej rozpaczy, niżeli radości.

W pierwszych swoich utworach odtwarzali obaj, z głębokiem współczuciem, niedole i troski biednych, drobnych, wydziedziczonych istot, (»Szkice węglem«, »Pamiętnik nauczyciela«, »Janioł«, »Bartek-Zwycięzca«, »Latarnik«, »Janko muzykant«, — »Anielka«, »Kamizelka«, »Sieroca dola«, »Michałko«, »Antek«).

Później, rozszerzywszy horyzont swych obserwacji, malowali męczarnie dusz wielkich i silnych, odtwarzali jęki nadczułych i pozbawionych nadziei jednostek, lub też opowiadali tragiczne dzieje monarchów, bohaterów i narodów.

Jaką jednak rolę wyznaczał każdy z nich cierpieniu?

Sienkiewicz, jak zwykle, nie rozwiązywał kwestji teoretycznie, tylko dał szereg wstrząsających scen i dramatycznych obrazów, z których można pośrednio wyciągać wnioski o poglądach artysty na omawiany przedmiot.

Otóż, o ile się zdaje, autor »Bez dogmatu«, uważa cierpienie za rzecz, ze względu na niedoskonały ustrój świata, konieczną, ale bynajmniej nie pożądaną: za dopust boży, za wynik osobistych, lub narodowych błędów itp., ale w każdym razie za czynnik *negatywny*, bez którego ludzkość czułaby się swobodniejszą i lepszą.

»Życie tyle jest warto — powiada w noweli, »U źródła« — ile w niem jest szczęścia«. I dlatego właśnie ceni tak wysoko miłość, że widzi w niej »ogromny kapitał, niewyczerpane źródło owego szczęścia«.

*) Lalka. II.

Prus nietylko odtwarzał ból i niedolę ludzką, ale, swoim zwyczajem, zapragnął zbadać ich cel oraz przyczynę i doszedł do przekonania, że cierpienie posiada pewną, i to nie małą, wartość *pozytywną*.

Na pierwszy rzut oka wyda się to paradoksalnem, rozpatrywana jednak ze stanowiska transcendentalnego, kwestja sprawia logiczne wrażenie, a zarazem staje się zgodną z całym systematem filozoficznych poglądów Prusa.

W jednym z drobniejszych, lecz bardzo pięknych i głębokich utworów, wyłożył autor swoją teorję w sposób symboliczny, ale tak prosty i zrozumiały, że wystarczy przytoczyć odnośne ustępy bez wszelkich komentarzy.

Rzecz dzieje się na »tamtym« świecie. Prowizoryczny nieboszczyk, ubogi student medycyny, pyta sam siebie: »Na co w życiu ludzkiem są cierpienia, a na co radości?«

Gdy to pomyślał ujrzał ciemną kuźnię, gdzie jeden olbrzym dął miechem w ognisko, z którego wyskakiwały iskierki mniejsze od maku, drugi chwytał iskry i zamykał je w granitowych kulach, dużych, jak karmelicka bania.

Iskry — to były dusze ludzkie, granit wyobrażał — ciało.

Trzeci olbrzym brał granitowe kule z zamkniętemi wewnątrz iskierkami i strasznym stalowym kolcem, przy pomocy tysiąc funtowego młota, dziurawił granit aż do środka.

»Za każdem uderzeniem granit *jęczał i płakał krwawemi łzami*. Ale wnet z jego wnętrza wydobywała się cieniutka łodyżka światła. Wtedy, olbrzym wysadzał kulę z kuźni na powietrze; tam łodyżka rosła i pokrywała się gałązkami, albo więdła, a olbrzym brał znowu kulę, znowu wbijał jej kolce aż do środka, znowu wydobywał nową łodyżkę światła, która wystawiona na powietrze znowu rosła. I tak wciąż!«

Zdumiony student zapytał olbrzyma, co robi i kim jest?

»Pomagam rozwijać się duszom — odpowiada widmo, — a jestem *Cierpienie*. Gdyby nie *ja*, dusze wasze zostałyby do końca świata ziarnami maku, które *śpią* w bryle *materji*«.

To nietylko głębokie, ale i jasne.

Cierpienie jest ważnym czynnikiem ewolucyjnym, nie należy mu więc złorzeczyć. Nietylko w fizycznym, lecz i w moralnym świecie nic zginąć nie może, a skutki, niedające się wymierzyć zmysłowemi środkami, trwają jednak i działają w sferach niedostępnych badaniu, a mimo to realnych i prawdziwych...

X.

Z szeregu powyższych zestawień widać, że Sienkiewicz i Prus — to talenty wielkie i różnorodne w typie, dążeniach i formie.

Obaj są poetami pierwszej wody, ale kiedy Sienkiewicz idealizuje świat zmysłowy, wykazując ile w nim jest ładu, składu i piękna, Prus, mniej nieco czuły na harmonję zewnętrzną, stara się natomiast uchylić rąbek zasłony, skrywającej wewnętrzny porządek istnienia.

Ignacy Matuszewski.



O kwestji tak zwanej „kobiecej"
ZE STANOWISKA NAUK PRZYRODNICZYCH

Dr. B. Dybowski.

(Ciąg dalszy).

Zajęcia tak różnorodne, sfery pracy i myśli tak przestrzenne, jakie przypadły w udziale kobietom w społeczeństwach pierwotnych, kształciły ich inteligencję, rozwijały ich ducha, przyczem rosły także równomiernie i siły ich fizyczne; stąd widzimy różnicę olbrzymią pomiędzy niemi, a kobietami dzisiejszych społeczeństw cywilizowanych. Oba typy, o których mowa, są rezultatem dwóch odmiennych kierunków wychowania i zajęcia. Kobiety zamierzchłej przeszłości i dzisiejszych ludów nie cywilizowanych stanowią pierwszorzędne czynniki socjologiczne, bez których społeczeństwa ostać się nie mogą nawet i po za sferą generatywną, przeciwnie kobiety z warstwy społecznej, tak zwanej wyższej, są biernymi elementami tylko, niewolnicami przesądów, datujących z czasów barbarzyństwa i ciemnoty. Ale wsteczny proces rozwoju może się w każdej chwili zamienić na postępowy, gdy warunki nastaną takie, które zmianom rzeczonym sprzyjać będą, więc nie ma powodów do rozpaczliwego pesymizmu, jaki ogarnia wielu socjologów doby obecnej, kształconych w kierunku metafizycznego determinizmu. U dzisiejszych półdzikich plemion, a również i w wieśniaczych stosunkach u ludów cywilizowanych, kobiety nie są tak kulturalnie upośledzone, jak kobiety cywilizowane, one są zwykle daleko wytrzymalsze od mężczyzn i to pod każdym względem. Dowodów na to mógłbym przytoczyć wiele, czerpanych bądź z mojej praktyki lekarskiej, bądź ze spostrzeżeń etnologicznych, ale ograniczę się do jednego przykładu, obserwowanego u Oroczonów, szczepu ludu myśliwskiego, zamieszkałego w dorzeczu »Ussuri«.

Na obszernej pobocznej dolinie rzeki wymienionej, dolinie, która wiedzie wprost ku wierzchołkom łańcucha górskiego, zwanego »Sichoté-Alin« mieszkaliśmy w namiocie zimowym, polując na lisy, które zdobywano przy pomocy trutek ze strychniny; obok namiotu leżała już spora kupa ciał lisów ze skóry obdartych, upolowanych w ciągu paru tygodni. Lisy ussuryjskie są niezmiernie tłuste w jesieni, bo się wypasają na trupach ryb łososiowatych, ginących co roku tysiącami po źródliskach rzek północno-wschodniej Azji, gdzie odbywają one raz w ich życiu przypadające tarło. Tą doliną ku wieczorowi dnia pewnego dążyła Oroczonka, ciągnąc przy pomocy dwóch psów »nartę« napełnioną żywnością, którą wiozła dla męża swego i dla syna, polujących w górach na sobole. Przechodząc mimo namiotu, stojącego u ścieżki, wiodącej w góry, spostrzegła kupę ciał tłustych lisów, zaszła tedy do namiotu prosząc o pozwolenie zabrania pewnej ilości takowych. Gdy jej zakomunikowano, że lisy są zatrute, a więc do jedzenia nie przydatne, odpowiedziała, iż wie o tem, ale zarazem wie także z doświadczenia, że gotowane mięso otrutych lisów nie jest szkodliwe dla zdrowia. Na jej zapewnienie zgodzono się, ażeby zabrała tyle lisów, ile jej się podoba. Uzyskawszy pozwolenie, odprowadziła natychmiast psy i nartę do oroczońskiej pustej »jurty«, stojącej w pobliżu, wróciła następnie i wzięła taką ilość lisów, ile unieść mogła, a dostawszy nadto kawałek cegiełkowej herbaty w podarunku, pożegnała z błogosławieństwem.

W kilka godzin potem poszedł jeden z myśliwych, umiejący po oroczońsku w odwiedziny do śmiałej podróżniczki, która bezbronna szła odważnie wśród okolicy, gdzie obecność tygrysa w porze zimowej nawet dla strzelców, uzbrojonych odpowiednio, jest niebezpieczną. Przyszedłszy do »jurty» myśliwy rzeczony znalazł Oroczonkę jeszcze przed ucztą, zajętą pielęgnowaniem nowonarodzonego niemowlęcia. Utuliwszy je i zawinąwszy w powijaki ze skóry sarniej, spożyła przygotowane jadło z lisów, zapiła herbatą i nazajutrz równo ze świtem udała się w dalszą podróż, ciągnąc nartę po bezdrożach na wyżyny górskie. Po tygodniu wracała tą samą drogą, zdrowa sama i ze zdrowem dzieckiem, zabrała resztę lisów i podążyła do domu, gdzie na nią czekała cała rodzina. Takiemi to są kobiety u pół dzikich plemion i takiemi były nasze praprababki przed wieloma wiekami *).

---

*) »Diejenigen, welche nur civilisirte Frauen und ihre Lebensgewohnheiten kennen, können sich kaum einen Begriff davon machen, was die Weiber der Wilden zu leisten im Stande sind, selbst in Zeiten, wo sie sich offenbar nicht auf der Höhe ihrer Kraft befinden. So kann sich z. B. ein australischer Stamm nicht durch eine solche Kleinigkeit, wie die Geburt eines Kindes, in seinem Marsch aufhalten lassen, das Neugeborene wird in Felle gehüllt, die Horde setzt sich wieder in Bewegung und die Mutter trabt mit« (Life and Adventures of William Buckley p. 43. Havelock Ellis. p. 11.).

Nietylko wytrzymałością fizyczną przewyższają mężczyzn kobiety z tej doby rozwoju społecznego, lecz i w dziedzinie intelektualnych zdolności stoją one ponad nimi, fakt taki daje się stwierdzić na każdym kroku i nie mógł ujść uwagi tych, którzy się zajmują badaniem ludów nie cywilizowanych*).

Zbierając np. wyrazy dla słowników kamczackich, posiłkowałem się przeważnie wiedzą kobiet tamtejszych. Kamczadale, zamieszkali wzdłuż rzeki Kamczatki pod naciskiem zdobywców, zarażeni chorobami, przedtem im nieznanemi, ginęli masami, starsze pokolenie zeszło do grobu, młodsze wychowało się na łonie obcej kultury i wynarodowiło się prawie zupełnie, język i zwyczaje zaginęły, a tylko znajomość pewnej ilości wyrazów, pieśni, melodji, bajek i opowiadań zachowała się pomiędzy kobietami. Kilkanaście z nich, w czasie gdym przebywał na Kamczatce, rozumiało jeszcze dźwięki mowy ojczystej, gdy żaden z mężczyzn, za wyjątkiem 80-letniego starca, tem się poszczycić nie mógł. Niektóre z kobiet, a mianowicie starsze, mówiły dosyć biegle tem narzeczem, nuciły pieśni narodowe, zaś piękność melodji tych pieśni była kiedyś opromieniona taką aureolą sławy, że się stała nieszczęsnym powodem do wywiezienia gwałtem dziewcząt kamczadalskich na dwór do Petersburga, dla zabawy Imperatrycy.*) Przy pomocy kobiet kamczadałek zdołałem zebrać resztki wyrazów narzecza, którem mówił jeden z najpotężniejszych szczepów tego nieszczęśliwego narodu, zgładzanego powoli ze świata ręką chciwości egoistycznej. Jeżeli smutno i boleśnie patrzeć na człowieka w kwiecie wieku niewinnie na śmierć skazanego, to stokroć większa boleść ogarnia, gdy się widzi całe plemiona albo całe narody, na które wyrok śmierci warunki nieprzychylne wydają. A gdy poiedyńczy skazaniec ma jedną chwilę boleśnych cierpień, to naród ginący cierpi wieki całe, zaś wśród niego najwięcej cierpią niewiasty, o czem się łatwo przekonać można, badając plemiona »podbite«.

Lecz nietylko u Kamczadalów widziałem przewagę intelektualną kobiet nad mężczyznami, owszem znalazłem ją u wszystkich plemion azjatyckich, z któremi w bliższe wchodziłem stosunki. I tak gdy mi szło o usunięcie jakiego przesądu, szkodliwego dla zdrowia mieszkańców pewnej okolicy, to najprędzej znalazłem posłuch pomiędzy kobietami, one najłatwiej pojmowały rację argumentów moich, a do tego i stosowały się najchętniej i najskrupulatniej do przepisów sanitarnych im zalecanych.

Ażeby dać wyobrażenie, jakim wysokim szacunkiem otaczaną bywa kobieta u ludów pierwotnych albo ludów nie cywilizowanych na Kamczatce, dosyć powiedzieć, że tam nazwy: matka, gospodyni, albo w ogóle niewiasta poczytywane bywają prawie za coś świętego. Często pytano mnie, czy też Polacy wymyślają sobie lżąc imieniem matki? przyczem dodawano zwykle, że źli to być muszą ludzie, którzy nie umieją uszanować imienia matki, rodzicielki. U Kamczadalów wogóle miłość pomiędzy małżonkami można nazwać prawie idealną*). (C. d. n.)

---

*) Tak dobrze u ludów pierwotnych, jak i u włościan naszych kobiety są zwykle inteligentniejsze od mężczyzn. Fakty podobne obserwowano i gdzieindziej, tak np. powiada Bukle, że Currie, lekarz znakomity twierdził zawsze, iż o chorobie mężczyzny danej pary małżeńskiej, można jasne uzyskać przedstawienie tylko przy pomocy relacji małżonki chorego, a nie jego samego. To doświadczenie potwierdzone zostało przez wielu lekarzy praktykujących«, dodaje od siebie Havelock Ellis, l. c. str. 184. i powiada dalej, że »auch Pariser Advokaten scheinen der Ansicht zu sein, dass Frauen besser Auskunft geben können, als Männer, und sie pflegen zu den Männern des Arbeiterstandes gewöhnlich zu sagen: »Schicken Sie mir ihre Frau«. Odnośnie do kobiet kamczadalskich pisze Steller co następuje: »Aber in allen Stücken übertreffen die Weibspersonen die Männer sehr weit«. (Beschreibung von dem Lande Kamtschatka 1774, p. 296).

*) Sgibniew, historiograf Kamczatki w dziele swojem, noszącem tytuł »Istoriczeskij oczerk gławniejszych sobytii w Kamczatkie«, opisuje ten fakt w następujący sposób: »Janwaria 13-wo 1758 goda pribył w Niżniekamczatsk sztatsfurjer Szachturow, dla wybora ko dwaru kamczatskich piewic. On priwioz k Kamczatskim Tojonam« (Tojonami nazywają na Kamczatce naczelników gmin) »Wysoczajszij Reskript, w katorom była wyrażena cel pajezdki w Kamczatku Szachturowa i uwierenje w tom, czto doczeriam ich nie budiet ni w puti, ni pri Dwarie nikakich abid. Wybraw szest' maładych daczerej Tojonow, Szachturow w tom że gadu atprawiłsia w Pietierburg, kuda pribył tolko czerez god, patamu czto wsiem piewicam priszłoś razrieszytsia w puti at bremeni, błagodaria wnimanju k nim Szachturowa«. O piękności melodji kamczackich wyraża się Steller w ten sposób: »Die Itälmenen sind nach ihrem musicalischen Ingenio mit dergleichen schönen Melodien versehen, dass man sich nicht genug über sie verwundern kann, von denen bekannt, dass sie niemahlen was besseres gehöret, als was sie unter einander selbst ersonnen »(Steller l. c. p. 289).

*) Oto co w tym przedmiocie powiada Steller: »Ist aber ein Itälmen (tą nazwą mieni Steller właściwych Kamczadalów) gezwungen länger als einen Tag auszubleiben, so muss die Frau auch mit, weil sie dieselben dergestallt zärtlich lieben und verehren, dass sie nicht ohne dieselben leben können. Sie lieben ihre Weiber dergestalt, dass sie die willigsten Knechte und Sclaven von ihnen sein. Das Weib hat über alles zu befehlen« (G. W. Steller, Beschreibung von dem Lande Kamtschatka p. 287). Co do miłości wzajemnej ze strony niewiast, na to miałem tysiące dowodów w faktach obserwowanych, tak przy pielęgnowaniu mężów podczas choroby tych ostatnich przez żony, jak też i w innych wypadkach życia codziennego.

BABUNIA.

(Ciąg dalszy).

Po kilku dopiero minutach, babunia, znowu z pośpiechem dwudziestoletnim, przystawiła stołek do szafki i, stanąwszy na nim, zaczęła oglądać zegar z bliska i ze stron wszystkich. Cały, caluteńki, zwierzchu. Ciekawość, jak tam jest wewnątrz. Można się o tem przekonać po nakręceniu. Niegdyś nakręcać go umiała, potrafi i teraz. Zna go, odkąd żyje. Stał w pokoju jej ojca, potem męża W dzieciństwie jej wybijał godziny zabaw i nauk, w wieku dojrzałym szczęścia i smutku; wybił też tę godzinę straszliwą, w której odszedł ją na zawsze jej Jaś najdroższy. Grywał pieśni, nie pamiętała już jakie, lecz które co godzina rozlegały się po domu, zaprawiając melodją cisze nocne, rozmowy gwarne, szepty poufne. Zapragnęła teraz tych pieśni, jak mowy przeszłości zmartwychwstającej. Aby je od zegara otrzymać, trzeba go było w pewien szczególny sposób nakręcić. W zwykły sposób już to uczyniła i — o dziwo! — bez zwłoki najmniejszej, oblicze nieme przez lat wiele zagadało szmerem, trochę ochrypłym, lecz doskonale miarowym: tak, tak! tak, tak!

Już stary zegar nietylko patrzał, ale i mówił. Gdybyż zaśpiewał jeszcze!

Z kluczem w ręku zaczęła oglądać powierzchnię zegara, przypominać sobie, próbować. Przykładała do punktów różnych klucz i palce, naciskała, otwierała, przesuwała, majstrowała, z takiem natężeniem uwagi i chęci, że zmarszczki czoła zbiegły się pomiędzy brwiami w jedną grubą fałdę, wargi wydęły się, oczy piwne nabrały ogników złotych. A oko w oko z tą twarzą kobiecą, pomarszczoną i skupioną, oblicze zegara okrągłe i żółtawe, przybrało wyraz wesołości żartobliwej, bo światło lampy igrało po niem błyskami migotliwymi, od których też stare bronzy na szafce zapalały się gdzieniegdzie iskrą swawolną.

Nakoniec! pod palcami babuni coś zgrzytnęło, wysunęło się, zasunęło... Zegar i wewnątrz cały, niezepsuty, będzie grał kuranty! Będzie, lecz nie natychmiast. Grywał zazwyczaj przy wybijaniu godzin; kwadrans jeszcze zaczekać wypadnie. Zaczeka w ciemności, bo nie potrzeba nadaremnie zużywać nafty i oczy lepiej odpoczną bez światła.

Wygodnie usiadła w starym fotelu, zgasiła lampę — i zadziwiła się przyjemnie. Mniemała, że pokój napełni ciemność gruba, tymczasem stanął on cały w świetle prześlicznem. Kędyś, pod niebem nocnem, płynęła zwolna twarz księżyca i uderzała w małe okno smugą światła, podobną do wstęgi blado-złotej. Plecami oparta o staroświecki poręcz fotelu, babunia siedziała u skraju smugi księżycowej, która posrebrzała jej stopy i suknię, głowę pozostawiając w pół zmroku. O parę kroków za nią, także w pół zmroku, stał przy ścianie zegar stary, dobywając z czarnej szafki, jak mumię z futerału, oblicze okrągłe i białe. Babunia, ze splecionemi u piersi rękoma, patrzała na wstęgę blado-złotą, ukośnie spływającą od nieba promiennego do biednej podłogi z grubych desek, gdy o słuch jej uderzył dźwięk nieco chrapliwy, jeden tylko, donośny. To zegar wybił godzinę popółnocną. Wnet potem, w bladem świetle księżycowem i w ciszy głębokiej rozległa się muzyka — poważna, szeroka, niekiedy tkliwa, jak miłość kochanków, niekiedy dumna, jak tryumf rycerza, muzyka poloneza.

Babunia oderwała plecy od wysokiej poręczy fotela, palec przyłożyła do warg, które zadrżały. Cyt! To ten sam polonez, którego grała na jej weselu orkiestra huczna, którego ona tańczyła z Jasiem w sukni ślubnej, z wieńcem mirtowym na włosach, w sali napełnionej światłem rzęsistem i tłumem twarzy znanych, kochanych!...

Zegar gra; słychać w nim trąbki, fleciki, harfy, czasem waltornia uderzy w bas głęboki, a czasem, niespodzianie, melodję porywa chór dzwonków cichych i, wydzwoniwszy frazes muzyczny, zwraca ją trąbkom, flecikom i harfom. To kurant starego zegara; ten sam polonez, którego ona tańczyła z Jasiem na swojem weselu...

W sali, napełnionej światłem ognistem, młody i raźny, z szerokiem czołem pod złotemi włosy, z rozkochaniem w błękitnych oczach i z czapeczką kwadratową w ręku, idzie ku niej, całej w bieli, spłonionej, szczęśliwej. Stanął przed nią, ręką, trzymającą czapeczkę, uczynił szeroki gest zapraszający, drugą ujął jej rękę i poważnym, polonezowym krokiem poszli razem w światło rzęsiste, w tłum twarzy kochanych, w radość bez skazy, w szczęście bez granic.

Zegar grał, na oczy babuni opadała zasłona wilgotna, lecz gdy po chwili skupiła się w kroplę dużą i na blade ręce opadła, oczy rozszerzyły się od zdumienia, trwogi, a usta zaszeptały nieprzytomnie: „Co to? kto to? o, Boże!“ Z ciałem bezwładnem od zdumienia i trwogi, z głową odgiętą na poręcz fotelu, z ramionami, które podniosły się i drżące w powietrzu zawisły, babunia patrzała i szeptała: »Co to? kto to? o, Boże!«

V.

Od nieba promiennego ku biednej podłodze z grubych desek, po ukośnej wstędze blado-złotej, zstępował poważnym polonezowym krokiem człowiek młody i raźny, z szerokiem czołem pod złotemi włosy, z rozkochaniem w błękitnem oku, z czapeczką kwadratową w ręku. Poznała go, patrzała z ramionami, zawieszonemi

w powietrzu, a tymczasem zegar grał i on szedł, od nieba ku jej stopom, aż stanął przed nią i ręką, trzymającą czapeczkę kwadratową, uczynił szeroki gest zapraszający. Nie mogła jeszcze uczynić poruszenia najlżejszego; więc on zatopił w jej oczy spojrzenie, które znała tak dobrze, pamiętała tak głęboko, i z cicha rzekł: „pójdź ze mną!«

Wtedy powstała i zupełnie tak samo, jak na wieczorze weselnym, z pochyloną głową położyła rękę na jego otwartej dłoni. Zegar grał, a oni, poważnym polonezowym krokiem, z twarzami, ku sobie obróconemi, szli po wstędze bladozłotej, od biednej podłogi z grubych desek, ku niebu promienistemu — coraz wyżej..

Szła lekko, stopami zaledwo dotykając drogi oświetlonej i długo z pośród uczuć rozmaitych głos jej wynurzyć się nie mógł, aż przemówiła:

— Jak to dobrze, żeś przyszedł po mnie, Jasiu! Tak długo i ciągle tęskniłam za tobą.

On odpowiedział:

— Bóg kocha serca wierne i powraca im miłość szczęśliwą.

Uczuła, że tak było, bo fala napowietrzna, kojąca, ciepła, pełna rozkoszy przeczystej, okryła ich oboje płaszczem rozwieszonym. Tak połączeni, szli dalej, coraz wyżej, a za nimi ziemia coraz dalsza, na nizinie coraz głębszej, malała, znikała.

Z twarzą, ku jego twarzy obróconą, mówiła:

— Jakiś ty młody, Jasiu! Gdy odchodziłeś, włosy ci bielały i plecy garbiły się trochę, a teraz jesteś zupełnie takim, jakim byłeś, gdy siedząc przy moich krosienkach, po raz pierwszy rzekłeś, że mię kochasz.

Z uśmiechem wskazał wstęgę bladozłotą, po której szli, i rzekł:

— Popatrz!

(C. d. n.) *Eliza Orzeszkowa.*

Rozbiory i sprawozdania.

Dr. A. Winiarz. Polskie prawo dziedziczenia kobiet w wiekach średnich. Lwów 1897.

Autor, znany już na niwie prawa polskiego badacz, przedstawił nam w pracy pod powyższym tytułem urywek, ze studjów swych nad polskiem prawem majątkowem małżeńskiem w wiekach średnich.

We wstępie swej pracy ustala autor przedewszystkiem kilka ważnych, a ciekawych faktów, dotyczących pojęcia rodziny i własności w czasach najdawniejszych, z których już pisane źródła posiadamy.

W wieku XII-tym pojęcie najściślejszej rodziny (obejmującej ojca, matkę i dzieci), w odróżnieniu od rodziny w znaczeniu obszerniejszem — rodu, było już wyrobionem i majątkowo rodzina taka była już oddzieloną od innych, połączonych z nią zresztą węzłem pokrewieństwa. Pomimo to żywą jeszcze była pamięć dawnej rodziny, obejmującej ród cały, który niegdyś sam niepodzielnie władał dobrami nieruchomemi, jako dobrami całego rodu. Jako objawy szczątkowe tej właśnie rodziny szerszej przez cały ciąg wieków średnich wskazać można: zezwolenie krewnych na sprzedaż dóbr rodzinnych, protest przeciw ich pozbyciu i prawo odkupu.

Jak obok pojęcia rodziny przechowało się pojęcie dawnej wspólności rodowej, tak samo dwojaka jest własność owoczesna.

Najdawniejsze źródła wskazują, że istniały jeszcze w tych czasach dobra nieruchome, będące indywidualną własnością nie jednostki, ale całej rodziny, (a w pierwszej linji rodziny najbliższej). To też nawet ojciec i głowa rodziny nie mógł sprzedawać dóbr tych sam, ale czynił to wraz z dziećmi, a niekiedy wraz z żoną. Tak było w w. XIII i XIV. Równocześnie spotykamy już w połowie XIII. w. własność indywidualną jednostki, dobra nabyte drogą kupna, darowizny od księcia, własność, którą posiadacz rozporządzał dowolnie. W spadkobraniu występowała wyraziście różnica między tymi dwoma rodzajami własności. W dobrach dziedzicznych nie było sukcesji w ścisłem tego słowa znaczeniu. Pozostawały one zawsze w rodzinie (rodzie). Inaczej miała się rzecz z dobrami nabytemi. W tych dobrach, któremi właściciel mógł dowolnie rozporządzać, istniała już sukcesja w ścisłem tego słowa znaczeniu. Różnica ta ma także swoje znaczenie i w prawie dziedziczenia kobiet. W tej kwestji, będącej głównym celem omawianej pracy, dochodzi p. W. do następujących wyników.

Aż do połowy w. XIII obowiązywała w całej Polsce zasada, że córki i wogóle kobiety nie mają prawa dziedziczenia w żadnych dobrach nieruchomych. Córki z dóbr ojcowskich dostawały tylko odprawę w pieniądzach i innych ruchomościach, oznaczaną wedle uznania krewnych lub panującego zwyczaju. Odprawa ta nazywała się technicznie posagiem, a wypłacał ją ten krewny mężki, który dobra spadkowe obejmował

Ale już w połowie w. XIII rozporządzeniami ostatniej woli i aktami między żyjącymi poczęli ojcowie dopuszczać córki do dziedziczenia dóbr, przez siebie nabytych, i dobra takie dawać im w posagu. Równocześnie zaś poczęli ograniczać prawo mężkich krewnych do wykupywania dóbr takich z rąk córek. Skutkiem tego już w drugiej połowie w. XIII. posiadały córki dość często dobra nieruchome.

Córki, przypuszczone raz do dziedziczenia dóbr nabytych, rychło zdobyły sobie prawo dziedziczenia także dóbr dziedzicznych na równi z braćmi rodzonymi. Najwcześniej, bo już u schyłku w. XIII., stało się to na Śląsku i w Małopolsce, nieco później, bo w drugiej ćwierci w. XIV., w Wielkopolsce i niektórych ziemiach Mazowsza.

Pozostała jednak reminiscencja dawnej zasady, że córki z dóbr ojczystych dostają odprawę w pieniądzach i ruchomościach, a ziemia przypada krewnym mężkim i znalazła swój wyraz w zwyczaju, że bracia rodzeni wypłacić mogli siostrom ich części spadkowe i równe zresztą co do wartości częściom braci, w gotówce i w innych ruchomościach i tym sposobem zachować dobra dziedziczne

wyłącznie w swych męskich rękach. Ta spłata sióstr zwała się również posagiem, a zwyczaj spłacania siostrom ich części spadkowych w gotówce dochował się w całej Polsce do końca wieków średnich. Gdy zaś bracia wydzielili siostrom ich części spadkowe w dobrach nieruchomych, to i wówczas mogli oni sami, a nawet stryjowie i bracia stryjeczni wykupić te dobra z rąk sióstr za złożeniem ich wartości w gotówce. Działo się to także i wówczas, gdy córka, nie mająca braci, sama odziedziczyła dobra ojczyste. Ten zwyczaj wykupywania dóbr dochował się również w całej Polsce do końca wieków średnich.

Kobiety, zdobywszy sobie raz prawo dziedziczenia po ojcu na równi z braćmi, dziedziczyły odtąd w taki sam sposób po matce, po dziadzie i babce, a także i po krewnych bocznych płci obojga. Tylko w wypadkach dziedziczenia sióstr po braciach rodzonych i siostrach, istniały partykularne różnice w zwyczajach prawnych.

Na zapytanie, jakie czynniki złożyły się na rozwój prawa dziedziczenia kobiet w kierunku coraz to dla nich korzystniejszym, — nie daje autor odpowiedzi, zaznaczając tylko wyraźnie, iż jednym z najpotężniejszych czynników był tu wpływ nauki kościoła, który już w połowie trzynastego wieku przez usta Jakóba archidjakona leodyjskiego potępiał dawny zwyczaj polski, odsądzający córki od spadku po ojcu i nazywał go przeciwnym Bogu i wolności kościelnej, a dwa wieki później, w akcie Kazimierza Jagiellończyka (r. 1462), przywracającym ziemię gostyńską koronie polskiej, widzimy, jak sami Polacy, z tych samych, co kościół powodów, ganią ten zwyczaj, który w owym czasie utrzymał się już tylko w ziemi gostyńskiej.

Zagadki literackie.

SERJA TRZECIA.

(Dokończenie).

Kaniowa — Kajetan Kraszewski.
Kapral — Edw. Przewóski.
Klapa Hermogenes — Zenowicz.
Koszyc Włodzimierz — Dr. Ern. Łuniński.
Kropidło — F. K. Martynowski.
Krzywdzic Żegota — Miecz. Dzikowski.
Ksiądz Norbert w Bytomiu — Ks. N. Bontzek.
Lacroix Zygmunt — Zygm. Krzyżanowski.
Liberum conspiro — J. Artur Górski.
Licki B. A. — Tad. Balicki.
Limar — Marja Lipszycówna.
Lubicz R. — H. Łopaciński.
Łada Jan — X. Jan Gnatowski.
M. X. z nad Wrześnicy — X. Michnikowski.
Marjan — Marja Ślężańska.
Mikado — Zygm. Ruppert.
Mir A. — Amelja Reichmanówna.
Mirowska A. — Amelja Reichmanówna.
Monsalo — Salamon Horowitz.
Nadroj — Dr. Rozwadowski.
Nałęcz Dobrogost — Kąsinowski.
Nałęcz Tadeusz — Tad. Kalitowski.
Nieczuja Hreczecha — H. Krzesiński.
Niemirycz — Konstanty Krumłowski.
Nowogrodzianin — Aleks. Walicki.
Null — Adam Wiślicki.
Obełgalski Wydrwisław — X. Apol. Tłoczyński.
Olszewski W. — M. Brzeziński.
Orion — Miecz. Offmański.
Ostrowski Domejkowicz — Jan Fryd. Sapieha.
Pancerny Stach — Miecz. Dzikowski.
Parisis — Edw. Przewóski.
Podgórzanin — Jacenty Smagłowski.
Poklatecki — Augustyn Działyński.
Poklatecki — Franc. Radzewski.
Pole *) Zygm Kaczkowski.
Prawdomówny — X. St. Załęski.
Prawdzic — Jul. Landmann.
Prawdzic W. — Gołemberski.
Rakowski Henryk — Helena Rapoport.
Ruta Adolf — Edw. Przewóski.
Sęk Bolesław — Pieńkowski.
Selim — Wład. Bukowiński.
Severus — Winc. Bieroński.
Sincerus — Józef Kotarbiński.
Sirko — Wacław Sieroszewski.
Smolarz — Tad. Kalitowski.
Średnik — Kaz. Bartoszewicz.
Sticorius Dr. jur. et phil. — Ostaszewski.
Sue — Dr. Ign. Suesser.
Sulla — Dr. Wł. Rabski.
Szumilas Jerzy — Dr. Ign. Suesser.
Tarnobrzeski Seweryn — Teofil Szumski.
Teski — Teofil Szumski.
Teresa Petronjusz — Henryk Rzewuski.
Truskolasy — J. Artur Górski.
Veritas — Winc. Bieroński.
Wejta Ambroży — Dominik Reyten.
Werytus — Antoni Skrzynecki.
Witold z Poznania — Witold Leitgeber.
Wodziarz stary z Fürstenhofu — Dr. J. Czerwiński.
Xi — Roman Lewandowski.
Zawada Jan — Łasiński.
Znicz — Marya Paprocka.
Żegota J. Daszyński.
Żegota J. Kraus.

Wiadomości bibljograficzne.

Eljasz Stan. Radzikowski dr. Pogląd na Tatry, wyd. 2gie przerobione i rozszerzone. Kraków, 1896, w 16ce, str. 88, z 1 mapką,

Kasparek Fr. dr. prof. Nauka administracji i prawo administracyjne austrjackie, zesz. 1. Kraków, 1897, w 8ce, str. 320. Za całość 7 złr.

*) »Ein Pole« — Polak.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.